

Zatrucie dopływu Buga, apokaliptyczna powódź, utonięcie pod Sadownem,  
przykazanie „kochaj bliźniego, jak siebie samego” nie przyjęło się pośród Kurpiów,  
globtroter z rezerwą o urokach Ostrowi,  
widły ostatecznym argumentem w małżeńskim sporze

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelań.  
Ilustracja wyróżniająca opracowanie: Henryk Poddębski, Starawieś koło Węgrowa w lecie 1917 r.  
Koloryzacji fotografii dokonał zespół portalu Barwy Historii.  
Źródło: Blog Barwy Historii, na portalu społecznościowym [\(1\) Facebook](#).

Ze smutkiem dowiadujemy się o zatruciu rzeki Cetyni, która uchodzi do Buga w gminie Sterdyń. Nad Cetynią leży wioska o nazwie Niewiadoma, na której terenie odkryto ślady prastarego grodziska i cmentarzyska. Odnaleziono tam m.in. monety rzymskie i liczne wykonane z brązu artefakty.

Nieszczęścia chodzą stadami, więc zaraz po tych niewesołych wieściach, następują doniesienia o katastroficznym wylewie Buga, a miary nieszczęścia dopełniła susza i dokuczliwe upały, które przyczyniły się do utonięcia pewnego młodzieńca w stawie koło Sadownego.

Nie ma końca biadoleniom pana Dominika Staszewskiego nad upadkiem moralnym Kurpiów. Tym razem o tym, że pośród tego ludu nie przyjęły się różne chrześcijańskie przykazania, jak choćby to w tytule czy „nie czyn bliźniemu co tobie nie miło”. Za to wielką popularność zyskało niemieckie *Schadenfreude*<sup>1</sup> – być może z racji częstych wyjazdów Kurpiów za pracą do Prus.

Powiat ostrowski nawiedził globtroter, któremu architektura stolicy powiatu wybitnie nie przypadła do gustu. Wrażenia estetyczne dotyczące się naszych mazowieckich równin są natomiast wielce pozytywne.

Na koniec o tym, jak kończyły się sprzeczki pomiędzy małżonkami w zamierzchłych czasach, gdy nie istniały poradnie małżeńskie.

Wielokrotnie wspominaliśmy, iż jesteśmy otwarci na krytyczne uwagi dotyczące naszej publicystyki. Krytyczny, choć utrzymany w przyjacielskim tonie list otrzymaliśmy od pana Edwarda R. Nie jest to jednak bezproduktywne malkontenctwo, ale dokument zawierający dobrze uzasadnione sugestie, które mogą pomóc redakcji w dalszej owocnej pracy dla społeczeństwa i kraju. Moment, w którym pan Edward stworzył swoją epistołę, nie jest przypadkowy, gdyż ma sporo czasu na przemyślenia, siedząc zamknięty w hotelowym pokoju. Rodzina namówiła nieszczęśnika na wyjazd nad polskie morze, ale już pierwszego dnia zauważył z niesmakiem, że właściciele zakładów gastronomicznych to matematyczni analfabeci, gdyż nie wiedzą, że przed ostatnią cyfrą w stworzonych przez nich cennikach należałoby postawić przecinek dziesiętny. Nie przepada także za zbyt licznym towarzystwem, a po pierwszej wyprawie na plażę, uznał, że turyści i wczasowicze nie zostali wymienieni pośród plag biblijnych, wyłącznie przez Boskie przeoczenie. Wracając znad przereklamowanego morza do hotelu, poczuł się pilnie zmuszony do załatwienia potrzeby. W

---

<sup>1</sup> Radość z czyjogoś nieszczęścia.

tym celu wstąpił do lokalu, gdzie przed wydaniem kluczyka do wiadomego przybytku, zażądano złożenia zamówienia na dowolną potrawę. Nie miał czasu do namysłu, zatem wskazał na coś z początku karty – punkt masowego żywienia opuścił uboższy o dwie dniówki przeciętnego Polaka. W ten sposób przekonał się, że wakacje nad morzem oznaczają skubanie wczasowicza z jak największej ilości pieniędzy, przy jednoczesnym wmawianiu okradanym, że tak właśnie być powinno i jest to całkowicie normalne. Biegł przerażony do hotelu, przekonany, że gdy spadnie deszcz, mocniej zaświeci słońce, a nawet jeśli tylko ośmieli się spojrzeć na morze, to zaraz zjawi się inkasent z żądaniem słonej opłaty. Przysiągł sobie zatem, że dziesięć dni spędzi w pokoju, a za pokarm służyć mu będą łatwe w przygotowaniu chińskie zupki typu instant. Co drugi dzień zdobywa się na odrobinę luksusu, prosząc o przyniesienie z dyskontu puszki ze szprotkami w oleju lub w pomidorach, oraz 20 dkg włoskiego salcesonu ewentualnie naszej rodzimej paszтетowej – nazywa to zestawem korsarza.

To tyle tytułem wstępu i przejdźmy do rzeczy. Pan Edward uważa, że w naszym kraju nie ma powodów do śmiechu, co znajduje swój wyraz m.in. w braku telewizyjnych programów rozrywkowych stojących „na poziomie”. Pan Edward usłyszał od kogoś, że właśnie na tej stronie można przeczytać coś zabawnego, ale się zawiódł, gdyż tu także panuje smutek, przygnębienie, gorycz i nuda, a statystyczny czytelnik popada w czarną rozpacz. Na wysokie oczekiwania pana Edwarda w stosunku do kultury wpłynął fakt, że w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych długo mieszkał i pracował w okolicach Turosszowa, gdzie miał możliwość konsumpcji rozrywki serwowanej przez trzy bratnie telewizje, to znaczy czechosłowacką, polską i wschodnioniemiecką. Nasz korespondent nie pamięta już, jakie tytuły nosiły programy nadawane z Pragi i Warszawy, ale według niego, to żadna strata, gdyż nie dorastały do pięć transmitowanemu z Berlina show *Ein Kessel Bunt*.

Do dziś pamięta występujące tam gwiazdy i jest w stanie zaśpiewać wiele piosenek, w tym także takie w językach zagranicznych. Jego zdaniem, młodszy czytelnicy muszą odczuwać wielki żal, że w ogóle lub tylko z rzadka obcuja z twórczością m.in.: Karela Gotta, Jiří Korna, Alfy Pugaczowej, Sofii Rotaru, Franka Schöbela, Heleny Vondráčkovéj. Na szczęście wciąż mogą usłyszeć takie gwiazdy programu *Ein Kessel Bunt*, jak Marylę Rodowicz oraz od czasu do czasu Czerwone Gitary, chociaż panu Edwardowi bardziej podobały się występy radzieckich rockmanów z kapeli Wiesołyje Riebiata. Autor listu proponuje, abyśmy spróbowali rozpropagować na naszej stronie wzmiankowanych artystów jako szerzących nad wyraz godziwą rozrywkę, dzięki czemu zyskamy nowe, nieprzebrane rzesze czytelników.

Panie Edwardzie, obawiamy się, że piosenki... dajmy na to Sofii Rotaru, mogłyby zadziałać na młodszą publiczność niczym narkotyk, a wobec powszechnej dostępności elektronicznych środków przekazu, ludność miast, miasteczek oraz wiosek porzuciłaby swe miejsca pracy i nauki, by oddać się rozkoszy związanej ze słuchaniem trelów owej wokalistki. Rozumiemy jednak pańską nostalgię za *Ein Kessel Bunt*, a może i innymi produktami rodem z NRD. W ostatnich miesiącach istnienia tego chwalebnej pamięci państwa, naczelny redaktor naszego portalu zakupił przy Alexanderplatz w Berlinie buty marki identycznej z nazwą pewnej jaszczurki jako podarunek dla swej małżonki. Buty są wciąż w doskonałym stanie, a wzuwając je, żona redaktora za każdym razem mruczy coś pod nosem. Przypuszczamy, że jest to rodzaj dziękczynnej mantry dla szyjących tak świetne obuwie Waltera Ulbrichta, Ericha Honeckera i Egona Krenza (przepraszamy, jeśli pominęliśmy któregoś z przesławnych szewców). Być może ma Pan rację, że w socjalizmie było źle pod każdym prawie względem, a szczególnie kultury, cywilizacji i wczasów zakładowych



Grupa rockowa Wesołyje Riebiata, ulubiony zespół pana Edwarda.  
Źródło: Klub fanów grupy Wesołyje Riebiata, na portalu vk.com.

[„Gazeta Świąteczna” nr 14 (744) z 7 kwietnia 1895 r.]

**Co to znaczy nieczysta woda.** Woda bardzo często jest przyczyną ciężkich chorób i śmierci; szczególnie szkodliwa jest taka, w której moczone len, konopie, albo do której spływają brudy z podwórz, ulic, lub ścieków fabrycznych. Doświadczyli tego w tych czasach mieszkańcy wiosek nad rzeczką Cetynią w guberni Siedleckiej. Do rzeczki tej spływają brudy z fabryk i tak wodę psują, że nawet raki żyć w niej nie mogą. Wyłaziły one przed zamrożeniem rzeki na śnieg i ginęły, nie mogąc widocznie wytrzymać w swych kryjówkach wodnych. Wśród ludzi szerzyła się od tej wody choroba tyfus. We wsi zaś Sabniach, gdzie mieszkańcy hodują wiele ładnego bydła, wszystkie krowy cielne pojone w rzeczce pozrzucały cielęta.

[„Gazeta Świąteczna” nr 15 (745) z 14 kwietnia 1895 r.]

**Jeszcze o powodziach.** [...] Nie tylko nad Wisłą były takie wylewy. Bug na granicy guberni Siedleckiej i Łomżyńskiej sprawił w dniu 5 kwietnia taką powódź, jakiej najstarsi ludzie tam nie pamiętali. Wezbrana rzeka rozlała się na pola i wioski na przestrzeni dwunastu wiorst wzdłuż, a czterech wiorst wszerz. Woda zaczęła sięgać niemal do dachów. W takim położeniu znalazły się w powiecie Węgrowskim wsie: Prostyń z kościołem i plebanią, Kielczew, Majdan, Kocielnik, Morzyczyn, Sadoleś, Wilczogęby, Suć, Grabiny, Zametka [Zarzetka], Ocięte, Sadowne z plebanią i podobno wiele innych. Obawiano się jeszcze większej klęski, ale woda rozerwawszy nasyp szosy i zniósłszy na nim dwa mosty, utorowała sobie drogę i przestała bardziej zbierać

[„Gazeta Świąteczna” nr 28 (758) z 14 lipca 1895 r.]

### **Z nadbuża węgrowskiego (gub. siedleckiej) piszą do nas:**

Od dnia 6 kwietnia, w którym wielka powódź nawiedziła naszą okolicę, o czym Gazeta pisała, aż do obecnej chwili (5-go lipca) ani jeden deszcz nie zmoczył nam ziemi dostatecznie. To też ozimina, przez powódź gdzieś oszczędzona, dojrzeła przed czasem, a jarzyny, jak groch, owies, gryka, proso spalone. Kartofle jeszcze się trzymają, ale jeśli i dalej deszczu nie będzie, przepadną.

Rolnicy tutejsi, z łąk nadbużnych cały dochód czerpiący, długo się cieszyli, że siana mieć będą i dla siebie i na sprzedaż dosyć, bo te przynajmniej łąki, które cało wyszły spod powodzi, pokryte grubą mądą (iłem), plon obiecywały obfity. Tymczasem susza i tę nadzieję odebrała. Trawa, przez grubą skorupę zeschniętej mady przebić się nie mogąc, zbyt skąpo obrodziła. Kto zaraz z wiosny łąki zabronował, ten ma trawy nieco więcej; kto zaś tego nie zrobił, ten o sprzedaży chociaż jednego stoga myśleć nie może, bo ledwo na swoją potrzebę siana zbierał. Ciężki doprawdy ten rok dla naszego tu nadbuża, ale znać tak się podobało Bogu, niech się więc dzieje Jego święta wola.

W dniu 1-ym lipca wydarzył się u nas smutny wypadek. Przybył do Sadownego ze wsi Baczek Andrzej Sulich, młodzieniec lat 23, aby zebrać siano na drogę zakupionej łące. Zgrzany robotą i upałem poszedł kąpać się w dole 7 sążni głębokim, który się utworzył podczas powodzi wiosennej pod zerwanym mostem na szosie, i utonął. Ciało wydobyte z wody pochowano na cmentarzu w Sadownem.

S.

[„Echa Płockie i Łomżyńskie” nr 16 z 25 lutego 1903 r.]

## MORALNOŚĆ I UMORALNIENIE KURPIÓW

(Dalszy ciąg)

Widzimy więc, jak błahе powody zamęt wywołują we wsi, ile powstaje przy tym obrazy Boga, zawziętości, złości, wreszcie kosztów i procesów. I te więc niewinne same przez się plotki w rezultacie są wielce szkodliwe pod względem moralnym, jak i materialnym i należałoby je wszelkimi sposobami tępić. Tu powinno być skuteczne wszczepianie w lud wiejski, stosowanie przez nich w codziennem życiu chrześcijańskich zasad: kochaj bliźniego, jak siebie samego; nie czynь bliźniemu co tobie nie miło. Nie jedna baba powtarza bezmyślnie te zasady i zdaje jej się, że powinna zachować je na jakieś szczególne uroczyste chwile życia i ani przez myśl jej nie przejdzie, że właśnie w codziennem życiu powinna je stosować i wyszukuje źdźbła w oku bliźniego, z radością je rozżarza, chętniej złemu daje wiarę, niż dobremu i otwarcie raduje się z wszelkiego niepowodzenia sąsiadów, co kulturalniejsi Niemce w *szadenfreude* owijają.

Nie od rzeczy też będzie zwracanie uwagi prostaczych bab w każdym poszczególnym wypadku na praktyczność z powyższych względów – mówienia lepiej zawsze *o czymś* niż *o kim* i że lepiej i korzystniej pilnować swoich dzieci i swojej roboty, niż cudzych spraw.

Jak widzieliśmy: z jednej strony coraz cięższe warunki bytu, z drugiej demoralizacja idąca z zewnątrz Puszczy, coraz mocniej znieprawiają naturę Kurpia i podniecają chciwość na cudzą własność, co prostaczą jego duszę naraża na pokusę – zbyt ufać w miłosierdzie Boże. Sam słyszałem, jak jeden z nich mówił: „Toć, bylebym zdążył wypowiadać się na śmierć, to miłosierdzie Boże nieprzebrane”. Rozumują więc sobie, że chociażby nawet krzywdy nie zdążyli wynagrodzić, to i tak, miłosierdzie Boże nieprzebrane, zresztą pod względem krzywdy chłop zawsze znajdzie sposób uniewinnienia się przed sobą tem, że to i sąsiad mu tak samo kiedyś krzywdę wyrządził lub innemi wybiegami. Zdaje mi się więc, że ów Kurp, wpędzając swoje woły w cudzą trawę, najprzód już sobie obliczył, że Bóg miłosierny karę mu daruje, a woły tymczasem się najedzą.

Daleki jestem od tego, żeby osłabiać w ludzie wiejskim bojaźń kary wiecznej, Jednakże, jak to widzimy na każdym kroku, lud wiejski kochając Boga dla Boga Samego, nie umie jednakże wznieść się do stłumienia w sobie pokus wyłącznie dla tej miłości, ani też nie ma w sobie tego wewnętrznego imperatywu etycznego czynienia tylko dobrze, na darowanie zaś kary wiecznej zbyt ufa w miłosierdzie Boże, ze względów więc czysto wychowawczych należy akcentować, jak najusilniej naukę Kościoła o karze doczesnej, jaka może spotkać w codziennym życiu człowieka. Zupełnie to nie przeszkadza usilnym dążeniom do wyrobienia w ludzie dążności do stłumienia pokus dla samej miłości Boga, nauczaniu bojaźni kary wiecznej i grzeszności zbyt ufności w miłosierdzie Boże, jak również nauce o konieczności wynagrodzenia krzywdy wyrządzonej. Idzie tylko o to, żeby Kurp zrozumiał, że obliczanie jego na schwytywanie samego zysku z przewinienia jest mylne, że w samej winie zysk z karą są nierozdzielne, jak np. błyskawica z grzmiotem w piorunie i że samem dotknięciem się złego czynu, jednocześnie chwyta się i błyskawicę zysku i grzmot kary, że niejedno niepowodzenie i strata w codziennym życiu może być właśnie owym grzmiotem – karą z tegoż samego pioruna – winy, którego błyskawica zysku człowieka przed chwilą olśniła i skusiła. Zdaje się, że przy dokładnem zrozumieniu mylności swych obliczeń na sam zysk z przewinienia, niejeden Kurp wprost nie dotknie się złego czynu, bo się będzie bał – sparzyć.

Tak na przykład wyrodne dzieci, które w tak straszny sposób grzeszą przeciwko 4-u przykazaniu Bożemu, obok bojaźni kary wiecznej, powinny wiedzieć i zrozumieć, że są to rzeczy oddane jeszcze w doczesnym życiu. Jest to zresztą zupełnie naturalne i inaczej być nie może. Wszak ich własne dzieci patrzą na to, jak ono ze swymi rodzicami postępują, uczą się więc i same, jak mają postępować w przyszłości.

Słyszałem o jednym gospodarzu, który, gdy syn go chciał wyrzucić z domu i już go przez trzeci próg ciągnął, powstrzymał go przy tym ostatnim i krzyknął: „Hola, dosyć! Bo ja swego ojca tylko przez dwa progi przeciągnąłem”. – Nie zaszkodziłoby więc opowiadaniem powyższego faktu lub jemu podobnych ośmieszać w każdym poszczególnym wypadku zawziętych grzeszników i doprowadzać ich do zastanowienia.

*Dominik Staszewski*

## POZNAJ SWÓJ KRAJ

### Wrażenia z Mazowsza

*Lecz najmiłsze i najzdrowsze,  
Przecie człeku jest Mazowsze.*

Tak napisał Wincenty Pol w swoim nieśmiertelnym „Mazurze” – Piękna nasza Polska cała. I napisał prawdę, bo chociaż Mazowsze nie posiada żadnych nadzwyczajności, lecz jest zawsze mile widziane i ujmuje każdego Polaka, lubiącego swojskie krajobrazy. Przy tem bezwarunkowo posiada zdrowy klimat, zawdzięczając [go] lasom iglastym. Byłem nawet zadowolony, kiedy w sierpniu r. b. nadarzyła mi się sposobność odwiedzić Mazowsze, gdzie przyszło mi być po raz pierwszy. Trzymając się zaś hasła „poznaj swój kraj” chcę podzielić się z czytelnikami swemi wrażeniami. Już od samego Białegostoku ciągnie się równina, przeplatana od czasu do czasu lasami. Pola prawie już puste, gdzieniegdzie widzimy nieskoszony jęczmień, owies, grykę, lub len, który gospodynie wyrwijają z korzeniami, nucąc tęskne pieśni ludowe. Patrząc na te opustoszałe pola doznaje się smutnego uczucia zbliżającej się jesieni, chociaż pogoda ładna, czasami ładniejsza od lata, lecz ja wolę wiosnę... Dojeżdżamy do st. Małkiń, a stąd przesiadamy się na inny pociąg i ruszamy do Ostrowia-Mazowieckiego, odległego o 15 km. Jedziemy, gawędzimy i nie zwracamy uwagi, że zatrzymujemy się na st. Komorowo, cel naszej podróży przecie Ostrów-Mazowiecki, lecz każą wysiadać, jesteście zdziwieni, nie ma czasu na rozmyślanie – wysiadamy. Okazuje się, że st. w Ostrowiu tak się nazywa. Upewniwszy się, że przyjechaliśmy we właściwe miejsce, wychodzimy ze stacji na plac i widzimy nawet kilka dorożek, lecz wszystko żydowskie, chrześcijanina ani na pokaz. Trudno, wsiadamy do żydowskiej landary i wlecemy się do miasta. Miasto małe, domki przeważnie drewniane, ulice nie wszystkie brukowane, na każdym kroku spotyka się pejsatego Mojsze w długim łapserdaku, jednym słowem miasto ogromnie zażydzone, a przez to brudne. Sklepów chrześcijańskich prawie nie widać, a jeżeli i jest jakaś spółdzielnia, lub sklep, to skromnie kryje się między żydowskimi sklepami. Z budowli przemysłowych wyróżniają się dwa młyny parowe; jeden chrześcijański, który stoi beczynnienie z braku pracy, a drugi żydowski zawsze w ruchu (dlaczego?). Magistrat mieści się w jakimś brudnym, obdartym starym budynku – widocznie ojcowie miasta nie mogą się zdobyć na wybudowanie własnego gmachu z tradycyjnym ratuszem. Widzimy niedokończony murowany gmach Banku Ludowego, na dokończenie którego podobno zabrakło funduszków. Szkoda, gmach ten byłby ozdobą dla miasta. Nad miastem górują strzeliste wieże kościoła, który z dala wygląda nawet ładnie, lecz wewnątrz panuje pewne zapuszczenie, nie widać, jak to mówią, ręki opiekuńczej, czy też może brak funduszków. Pamiątka rosyjskiej rusyfikacji cerkiew prawosławna w gruzach, trzeba było ją usunąć, iżby nie przypominała nam niewoli. Starostwo mieści się prawie za miastem za tak zwanym stawem – miejscem spacerowem mieszczan, – w zadrzewionym ogrodzie, obok posesja p. Ostrowskiego – ogrodnika ze starannie utrzymanym ogrodem owocowym i kwiatowym. Z banków ma swój odział Bank dla Handlu i Przemysłu. Często spotyka się samochody-autobusy, które kursują coś nawet do samej Warszawy.

Nocujemy w hotelu p. Paprockiego, który jest właścicielem i restauracji. Właściciel to znakomitość: b. kucharz przydworny b. generał-gubernatora warszawskiego Skałona. Na drugi dzień całym towarzystwem wyruszamy samochodem do Lubotyń – jest to wieś kościelna, odległa o 16 kilometrów. Tutaj wita nas uprzejmie nasz ziomek, ks. proboszcz Makowski<sup>2</sup>, wraz z goszczącym u niego ks. prefektem Wondołowskim z Łomży. Idziemy obejrzeć kościół parafialny, który prezentuje się okazale, styl gotycki, dosyć duży, wybudowany przed 30 laty, zawdzięczany energii ówczesnego proboszcza. Na wsi to jedyny chyba kościół o tak dużych rozmiarach, pięknej budowie i czystym utrzymaniu, naprawdę niejedno miasto może pozazdrościć takiego kościoła, a o Ostrowiu nie ma co i mówić. Plebania to istny dworek, pokoje duże, światłe, czyste, naprzeciwko plebanii klomby, kwiaty, w pobliżu dosyć duży około 6 morgów ogród owocowy, jednym słowem probostwo takie na wsi to rzadkość, tem bardziej, że parafia podobno nieduża i biedna.

Zabieramy z sobą do samochodu dwóch księży, którzy nie mogli się oprzeć naszemu gwałtownemu natarciu i jedziemy do Ostrowia, gdzie w gościnnych progach pp. Lutyńskich spędzamy bardzo mile i sympatycznie wieczór, a nazajutrz wracamy każdy do swej szarej codziennej pracy, wynosząc bardzo sympatyczne wrażenie z odwiedzonego Mazowsza.

Xyz.

[„Życie i Praca” nr 56 z 18 lipca 1926 r.]

**Dobry mąż.** Mieszkaniec wsi Ogniwo [Ugniewo?], gminy Jasienica, Zaorski Jan w czasie kłótni z żoną Marianną chwycił żelazne widły i ugodził ją w okolice prawego podbrzusza. Zaorskiego aresztowano.



Wybudowana w latach 1899-1901 ostrowska cerkiew na pocztówce z roku 1910.

Źródło: Prawosławne cerkwie na starych pocztówkach [chram.com.pl](http://chram.com.pl).

---

<sup>2</sup> W roku 1940 ks. Mieczysław Makowski został zamordowany w KL Dachau [przyp. aut. oprac.].



Koszary 23 Niżowskiego Pułku Piechoty w Komorowie k. Ostrowi Mazowieckiej.  
Cerkiew pod wezwaniem św. Mikołaja Cudotwórcy mieściła się na parterze widocznego budynku  
koszarowego. Naprzeciwko wniesiono murowaną dzwonnice.  
Źródło: Prawosławne cerkwie na starych pocztówkach *chram.com.pl*.